

HENRYK SIENKIEWICZ

Z PAMIĘTNIKA
POZNAŃSKIEGO
NAUCZYCIELA

Henryk Sienkiewicz

**Z pamiętnika
poznańskiego nauczyciela**

«Public Domain»

Sienkiewicz H.

Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela / H. Sienkiewicz — «Public Domain»,

Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela to nowela autorstwa Henryka Sienkiewicza, wydana po raz pierwszy w 1880 roku. To opowieść poznańskiego nauczyciela o jednym z uczniów, dla którego był prywatnym korepetytorem, Michasiu. Michaś był chłopcem przeciętnie zdolnym, ale bardzo wytrwałym i sumiennym. W obawie przed zmartwieniem ukochanej, chorej matki, Michał uczył się dniami i nocami, brakowało mu jednak przede wszystkim umiejętności „wyjęzyczenia się” w surowym środowisku szkolnym. Historia Michasia to pretekst do krytyki metod nauczania w szkołach zaboru pruskiego — ogromu materiału zadawanego na pamięć, szykan z powodu słabszej znajomości wykładowego języka niemieckiego, surowej dyscypliny. Nauczyciel reprezentuje stanowisko pozytywistycznego idealisty, jego postawa promuje inne metody dydaktyczne, pełne zrozumienia oraz przekazywanie przydatnej wiedzy.

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

8

Henryk Sienkiewicz

Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela

Światło lampy, chociaż przyćmione, budziło mnie i nieraz o drugiej lub trzeciej po północy widziałem Michasia pracującego jeszcze. Mała i wątła jego postać, przybrana tylko w bieliznę, schylona była nad książką, a w ciszy nocnej senny i zmęczony głos powtarzał mechanicznie koniugacje¹ łacińskie lub greckie z tą jednostajnością, z jaką w kościele powtarzają słowa litanii. Gdym zawołał na niego, by szedł spać, chłopiec odpowiadał mi: „Nie umiem jeszcze lekcji, panie Wawrzynkiewicz”. Odrabiałem z nim przecie zadania od czwartej do ósmej, a potem od dziewiątej do dwunastej i sam nie szedłem do łóżka, nimem się nie przekonał², że umie wszystko; ale doprawdy tego wszystkiego było za dużo. Skończywszy ostatnią lekcję, chłopiec zapominał pierwszej, a koniugacje greckie, łacińskie, niemieckie i nazwy rozmaitych powiatów wprowadzały biedną jego głowę w taki zamęt, że spać nie mógł. Wyłaził wtedy spod kołdry, zapalał lampę i zasiadał na nowo do stolika. Gdym go łajał – prosił się i płakał. Potem tak już przyzwyczaiłem się do tych nocnych siedzeń, do blasku lampki i do mruczenia koniugacji, że kiedy mi ich brakło, sam spać nie mogłem. Może powinienem był nie pozwolić, by dziecko męczyło się nad siły, ale cóżem miał robić? Musiał przecie wyuczyć się co dzień choć jako tako lekcji, bo inaczej usunięto by go ze szkół, a Bóg jeden wie, co by to był za cios dla pani Marii, która po śmierci męża zostawszy z dwojgiem sierot, wszystkie nadzieje złożyła w Michasiu. Położenie było prawie bez wyjścia, bom z drugiej strony widział, że nadmierne wysilenia umysłowe podkopują zdrowie chłopca i mogą życiu jego zagrozić. Trzeba było przynajmniej wzmacniać go fizycznie, gimnastykować, kazać mu dużo chodzić lub jeździć konno, ale nie było czasu na to. Dziecko tyle miało do roboty, tyle do wyuczenia się na pamięć, tyle do napisania co dzień, że z ręką na sumieniu powiadam: nie było czasu. Każdą chwilę potrzebną dla wesołości, zdrowia i życia chłopca, zabierała łacina, grecki i... niemiecki. Rankiem, gdym mu pakował książki do tornistra i gdym widział, jak chude jego ramiona gięły się pod ciężarem tych bizantyjskich tomów³, serce mi się po prostu ścisnęło. Czasem prosiłem dla niego o wyrozumienie i względność, ale niemieccy profesorowie odpowiadali mi tylko, że dziecko psuje i rozpieszczę, że Michaś widocznie nie dość pracuje, że ma polski akcent i że beczy z lada powodu. Chory sam jestem na piersi, samotny i zgryźliwy, więc te wymówki niejedną mi chwilę zatręły. Ja najlepiej wiedziałem, czy Michaś nie dość pracuje! Było to dziecko średnich zdolności, ale tak wytrwałe i przy całej słodyczy, taką obdarzone siłą charakteru, jakiej nie zdarzyło mi się spotkać w żadnym innym chłopcu. Biedny Michaś namiętnie i ślepo był przywiązany do matki, że zaś mu powiedziano, iż matka bardzo jest nieszczęśliwa, chora i że gdy on będzie jeszcze się źle uczył, to może ją dobić – więc chłopak drżał przed tą myślą i całymi nocami siadywał nad książką, byle tylko matki nie zmartwić. Wybuchał płaczem, gdy dostał zły stopień, ale nikomu nie przychodziło do głowy, dlaczego płakał, do jakiej strasznej poczuwał się w takich chwilach odpowiedzialności. Ba! co komu było do tego? Miał polski akcent i kwita! Ja go nie psułem ani rozpieszczęłem, tylko go rozumiał⁴ lepiej od innych; żem zaś zamiast łajać go za niepowodzenia, starał się pocieszać, to już moja rzecz. Sam napracowałem się w życiu niemało, nacierpiałem się głodu i biedy, nie byłem szczęśliwy, nie będę

¹ *koniugacja* (z łac.) – odmiana czasownika. [przypis edytorski]

² *nimem się nie przekonał* – konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: nim się nie przekonałem. [przypis edytorski]

³ *i... niemiecki (...)* *bizantyjskie tomy* – chodzi o język rosyjski i rosyjskie książki; autor opisuje rzeczywistość zaboru rosyjskiego, jednak pragnąc uniknąć konfliktu z cenzurą carską, której podlegał, daje pozorne znaki, że chodzi o zabór pruski, np. w tytule pojawia się „poznański nauczyciel”, w samym tekście zaś utyskiwania na trudności z językiem niemieckim itp.; tej ostrożnej autorskiej redakcji umknął jednak przymiotnik „bizantyjski”, wskazujący zarówno na tradycję prawosławia jako religii panującej w Rosji, jak również na tradycję Cesarstwa Bizantyjskiego, do której carowie Rosji wprost się odwoływali. [przypis edytorski]

⁴ *tylkom (...)* *rozumiał* – przykład konstrukcji z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: tylko rozumiałem. [przypis edytorski]

szczęśliwy i – niech tam diabli wezmą! nawet już i zębów nie ściskam, gdy o tym myślę; nie wierzę, żeby było warto żyć, ale może dlatego właśnie mam prawdziwe współczucie dla każdej biedy.

Ja przynajmniej w wieku Michasia, gdym latał za gołębiami po ulicach lub grywał w pliszki pod ratuszem, miałem swoje czasy zdrowia i wesołości. Kaszel mnie nie męczył; gdym w skórę brał, tom płakał, póki bili; zresztą byłem swobodny jak ptak i nie dbałem o nic. Michaś i tego nawet nie miał. Życie byłoby i jego położyło na kowadło i biło młotem; tyle by więc wygrał, ile by jako malec naśmiał się serdecznie z tego, co dzieci bawi, napłatał figlów i wylatał się na otwartym powietrzu w promieniach słońca. Ale takiej zgody pracy z dzieciństwem nie miałem przed oczyma. Przeciwnie: widziałem dziecko idące do szkoły i wracające z niej chmurne, zgarbione pod ciężarem książek, wysilone, ze zmarszczkami w kątach oczu, tłumiące ustawicznie jakoby wybuch płaczu – więcem mu współczuł⁵ i chciałem być dla niego ucieczką.

Jestem sam nauczycielem, jakkolwiek prywatnym, i nie wiem, co bym robił na świecie, gdybym jeszcze stracił wiarę w wartość nauki i pożytek, jaki z niej płynie. Myślę tylko po prostu, że nauka nie powinna być tragedią dla dzieci, że łacina nie może zastąpić powietrza i zdrowia, a dobry lub zły akcent nie powinien stanowić o losie i życiu maleńkich istot.

Myślę także, że pedagogia⁶ lepiej spełnia swe zadanie, gdy dziecko czuje rękę prowadzącą je łagodnie, nie zaś nogę, przygniatającą mu piersi i deptającą wszystko, co go nauczono czcić i kochać w domu... Taki ze mnie obskurant⁷, że pewno już zdania w tym względzie nie zmienię, bo utwierdzam się w nim coraz bardziej, gdy sobie wspominam mojego Michasia, którego kochał tak szczerze. Od sześciu lat byłem jego nauczycielem, pierwaj jako guwerner⁸, potem, gdy wszedł do drugiej klasy, jako korepetytor⁹, miałem więc czas przywiązać się do niego. Zresztą, czemu bym miał ukrywać przed samym sobą: był mi drogim, bo był synem droższej dla mnie nad wszystko istoty... Nigdy ona nie wiedziała o tym i nigdy wiedzieć nie będzie. Pamiętam, że ja jestem... ot sobie – pan Wawrzynkiewicz, prywatny nauczyciel, a do tego człowiek chory, ona zaś córka zamożnego domu szlacheckiego, po prostu pani, na którą bym nie śmiał oczu podnieść. Ale że samotne serce, miotane życiem, musi w końcu przyczepić się do czegoś, jak przyczepia się muszla miotana falą – więc moje przywarło do niej. Co ja na to poradzę? a wreszcie co jej to szkodzi? Nie chcę od niej więcej światła niż od słońca, które wiosną ogrzewa moje chore piersi. Od sześciu lat byłem w jej domu, byłem przy śmierci jej męża, widziałem ją nieszczęśliwą, samą, a zawsze dobrą jak anioł, kochającą dzieci, świętą prawie w swym wdowieństwie, więc... musiało do tego przyjść. Ale to nie miłość we mnie, to prędzej moja religia.

Michaś bardzo przypominał matkę. Nieraz, gdy podnosił na mnie oczy, zdawało mi się, że patrzę na nią. Były to też same delikatne rysy, toż samo czoło z cieniem padającym od bujnych włosów, ten sam łagodny zarys brwi, a szczególnie głos prawie jednakowy. W usposobieniu matki i dziecka była także wspólność, objawiająca się w pewnej skłonności do egzaltacji uczuć i poglądów. Należeli oboje do tego rodzaju istot nerwowych, wrażliwych, szlachetnych i kochających, które zdolne są do największych poświęceń, ale które w życiu i zetknięciu się z jego rzeczywistością mało znajdują szczęścia, dając naprzód więcej, niż mogą otrzymać. Ten rodzaj ludzi ginie też teraz i myślę, że jakiś dzisiejszy naturalista mógłby powiedzieć o nich, że z góry są na śmierć skazani, bo przychodzą na świat z wadą serca – za dużo kochają.

⁵ *więcem (...) współczuł* – przykład konstrukcji z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: więc współczułem. [przypis edytorski]

⁶ *pedagogia* – praktyka nauczycielska a. szkolna; nauczanie. [przypis edytorski]

⁷ *obskurant* – człowiek cechujący się ciemnotą umysłową, zacofaniem; nieuk, wstecznik, przeciwnik oświaty i postępu. [przypis edytorski]

⁸ *guwerner* – prywatny nauczyciel i wychowawca domowy. [przypis edytorski]

⁹ *korepetytor* – daw. osoba zobowiązana do **wspólnego powtarzania** (zgodnie z dosł. znaczeniem nazwy tej funkcji) z uczniem przerabianych lekcji po szkole i przygotowywania zadań domowych; często był to jedynie nieco starszy uczeń, mieszkający wspólnie z grupą młodszych kolegów na **stancji** (tj. w mieszkaniu specjalnie wynajmowanym uczniom a. studentom pochodzącym spoza miejscowości, w której znajdowała się szkoła czy uniwersytet). [przypis edytorski]

Rodzina Michasia była kiedyś bardzo zamożna, ale – za dużo kochali... więc rozmaite burze rozwiły fortunę, a to, co zostało, nie jest wprawdzie nędzą, nie jest nawet ubóstwem, jednakże w porównaniu do dawnych czasów – miernością. Michaś był ostatnim z rodziny; toteż pani Maria kochała go nie tylko jak własne dziecko, ale zarazem jak wszystkie swoje nadzieje na przyszłość. Na nieszczęście, z zaślepieniem zwykłym matkom, widziała w nim niepospolite zdolności. Chłopiec wprawdzie istotnie nie był tępy, ale należał do tego rodzaju dzieci, których zdolności, z początku średnie, rozwijają się dopiero później razem z siłami fizycznymi i zdrowiem. W innych warunkach mógłby był skończyć szkoły i uniwersytet i stać się pożytecznym pracownikiem na każdym polu. W tych, jakie istniały, męczył się tylko i wiedząc o wysokim wyobrażeniu, jakie matka miała o jego zdolnościach, wysiłał na próżno.

Wiele na świecie widziały oczy moje i postanowiłem się nie dziwić niczemu, ale wyznaję, że z trudnością uwierzyłem, by mógł istnieć taki zamęt, w którym by dziecku na złe wyszła wytrwałość, siła charakteru i praca. Jest coś w tym niezdrowego i gdyby mi słowa mogły zapłacić za żal i gorycz, to doprawdy powiedziałbym razem z Hamletem, że dzieją się na świecie rzeczy, o których nie śniło się filozofom¹⁰...

Pracowałem z Michasiem, jakby od tych stopni, które on za postępy dostawał, moja własna przyszłość zależała. Bo też obaj z moim drogim chłopcem mieliśmy jeden cel, a to: nie zmartwić jej, pokazać dobrą cenzurę¹¹, wywołać uśmiech szczęścia na jej usta.

Gdy mu się udało dostać dobry stopień, malec przychodził z klasy rozpromieniony i szczęśliwy. Zdawało mi się, że w takich razach urósł nagle, że się rozkurczał; jego chmurne zwykle oczy śmiały się wówczas tą szczerą, dziecienną wesołością i świeciły jak dwa węgielki. Zrzucił natychmiast ze swoich wąskich pleców tornister przeładowany książkami i mrugając na mnie, mówił jeszcze w proggu:

– Panie Wawrzyńkiewicz, mama będzie kontenta¹²! Dostałem dziś z geografii... niech pan zgadnie ile?

A gdym udawał, że nie zgaduję, przybiegał do mnie z pyszną minką i zarzuciwszy mi ręce na szyję, mówił niby do ucha, ale bardzo głośno:

– Piątkę! naprawdę piątkę!

Były to dla nas obydwóch szczęśliwe chwile. Wieczorami w takie dni Michaś rozmarzał się i wyobrażając sobie, co to będzie, jeśli dostanie wszystkie stopnie celujące, gwarzył na wpół do mnie, na wpół do siebie samego:

– Na Boże Narodzenie pojedziemy do Zalesina: śnieg będzie padał – zwyczajnie jak w zimie – więc pojedziemy sankami. Przyjedziemy w nocy, ale o! mama będzie na mnie czekała, uściska mnie, ucałuje, a potem spyta o cenzurę. Ja zrobię smutną minę naumyślnie, a tu mama czyta: „z religii: celujący; z niemieckiego: celujący; z łaciny: celujący... same celujące”! O, panie Wawrzyńkiewicz!

¹⁰ powiedziałbym razem z Hamletem, że dzieją się na świecie rzeczy (...) – nawiązanie do słów tytułowego bohatera tragedii Shakespeare'a: „Więcej jest rzeczy na ziemi i w niebie,/ Niż się ich śniło waszym filozofom” (akt I, scena 5, tłum. Józef Paszkowski). [przypis edytorski]

¹¹ cenzura a. cenzurka (daw.) – tu: świadectwo szkolne. [przypis edytorski]

¹² kontent (daw.) – zadowolony. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.